

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie	4 zhr. 50 cent.
miesięcznie	1 " 50 "
Z przesyłką pocztową:	
miesięcznie	2 " 50 "
w państwie Austrjackim	6 zhr. ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej	7 " 50 "
Szwajcarii	po 7 zhr.
Turcji i krajów Naddu.	50 cent.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cent.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują:
W Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.”
Plac Hallicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmują wyłacznie dla „Gaz. Nar.” agencja pana Adama, Carrefour de la Croix, Rouge 2., numeratę za p. pułkownik Raczkowski, Kaubourg Poissonniere 83.; w Wiedniu pp. Haasenstejn et Vogler, nr. 10 Wellfischgasse. A. Oppelk Stadt, Stenbastei 2., Roter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 8.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstejn et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 5 cent. od miejsca objętości jednego wiersza drukiem. Listy reklamacyjne nieopłacone owiane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypty drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów 15. lutego.

(Dwa przesilenia ministerjalne: w Peszcie i Wiedniu. — Przyczyna polityka okupacyjna. — Niepowodzenie hrabiego Taaffe'a i dr. Stremajera. — Co dalej? — Utworzenie gabinetu przedlitawskiego odłożone. — Niepobieżność utrzymania się ewentualnego Anstrji w Mitrowicy.)

Zwracaliśmy już uwagę, że główną przeszkodą w utworzeniu ministerstwa nowego we Wiedniu jest zewnętrzna polityka hr. Andrassego, mianowicie co do dalszej akcji okupacyjnej. Hrabia Taaffe był gotów popierać tę politykę, a już odpowiedni przysposobił skład ministerstwa, ale tymczasem w Węgrzech wybuchło przesilenie, a Tisza oświadczył, że ministerstwo jego się utrzyma nie zdoła, jeśli nie nastąpi zmiana w polityce okupacyjnej, a przynajmniej wycofanie się od dalszych planów, od dalszego posuwania się do Nowego Bazaru i poza Mitrowicę. Mamy więc podwójne przesilenie: w Peszcie i w Wiedniu. Obadwa przesilenia są w ścisłym z sobą związku, i jedno bez drugiego załatwić się nie da. Teraz dopiero pokazuje się, jak praktycznym był wniosek Hausnera, aby nie potwierdzać traktatu berlińskiego, dopóki konwencja z Turcją nie będzie zawarta. Konwencja ta byłaby uniemożliwiła dalszą akcję w porozumieniu z Moskwą, chociaż niby jako przeciwwagę akcji moskiewskiej. Obecnie właśnie obawa przed podobną dalszą akcją wywołała przesilenie w Węgrzech, i nie dopuszcza utworzenia nowego ministerstwa w Austrji, chociaż tutaj znalazł się mąż stanu, który dla poparcia tej dalszej akcji gotów był ministerstwo utworzyć. Wobec tego stanu rzeczy nie powiódł się dotąd i zamiar przywrócenia dotychczasowego ministerstwa z panem Stremajerem na czele i Taaffem jako ministrem spraw wewnętrznych, a z przesileniem obu ministerstw coraz silniej wywija się przesilenie państwowe. U góry widzą teraz jasno, że wobec składu obu parlamentów, a głównie wobec dualistycznej formy monarchii niepodobna prawie prowadzić polityki aneksyjnej na większą skalę. A tu niema siły i możliwości, że trudności usunąć i obejść bez wzrastających wewnętrznych, bardzo niebezpiecznych. Jeszcze gdyby finanse tak w Węgrzech jak w Austrji były uporządkowane, bez ciągłych niedoborów, to można by sobie poradzić rozwiązaniem obu parlamentów, rządzić jakiś czas bez uchwalonego budżetu, a później od nowych parlamentów otrzymać *veniam i absolutum*, ale niestety, finansowy stan nie dozwala chwycić się tej drogi, bo tu trzeba jeszcze uchwalenia kredytów okupacyjnych i pokrycia niedoborów z zeszłego i bieżącego roku.

Co z tego zamieszania wyniknie? Czy hr. Andrassey zmieni swą politykę zewnętrzną, lub czy oba ministerstwa, węgierskie i austrjackie bądź obojczy będą się starać pomimo opozycji silnej popierać hr. Andrassego, chociażby dalej szedł w wytkniętym raz kierunku? Obecnie są usiłowania, ażeby na razie sporu nie załatwiać, lecz zatrząść go lub odroczyć — a tymczasem uzyskać budżety i kredyty okupacyjne, potem zaś dopiero rozwiązać oba parlamenta. Ale w Przedlitawii opozycja centralistyczna, a w Węgrzech opozycyjna liga, nowo utworzona, zamierzają te plany pokrzyżować.

Nawet *Stara Presse* z d. 13. b. m. wieczerz zapowiada z kół dobrze wiadomych, że utworzenie nowego gabinetu jest zapewnione. Stremajer obejmuje prezydenturę a Taaffe tękę spraw wewnętrznych, tylko że jeszcze majazutrz *Wiener Ztg.* nominacji nie ogłosi. — *Nowa Presse* i *Tagblatt* z dnia 14. lutego rano jako jako fakt niezawodny podały skład gabinetu, jaki wczoraj wykazaliśmy, a *Tagblatt* nawet cały plan nowego gabinetu rozwinął. Tymczasem organa półrządowe z d. 14. rano donoszą, że wiadomość powyższa wcale się nie stwierdza, hr. Taaffe odjechał do Inszpruku, i w ogóle żadna faktyczna kombinacja co do składu gabinetu

tu nie jest na pewne możliwa, i podobno nie innego nie pozostanie — gdy gabinet parlamentarny nie mógł przyjść do skutku a o gabinetie urzędniczym nie myślano — jak tylko uprosić obecnych ministrów, aby nadal pozostali.

We *Fremdblaet* czytamy: „Wiadomość o rekonstrukcji gabinetu nie stwierdza się. Już się było w celu, a dzisiaj jest się oden tak daleko, jak w chwili niedania się misji Taaffe'go. Obecni ministrowie wraz z powołaniem do przeobrażenia rządu p. Stremajerem ofiarowali hr. Taaffe'mu tękę spraw wewnętrznych, i już była nadzieja, że ją przyjmie i stanie się nowym a krzepkim żywiołem dla zreorganizowanego gabinetu. Tymczasem, jak nam donoszą, na wczorajszej (d. 13. bm.) konferencji ministrów, na której miano ułożyć dla Najj. Pana propozycję co do finalnego ukonstytuowania gabinetu, okazało się, że akcja zreorganizowania i przeobrażenia części uczestników konferencji, i taki wstręt do dalszego urzędowania, iż narada bez skutku się rozszala. Hr. Taaffe odjechał do Inszpruku.”

Któżby jednak wierzył półrządowcowi, iż tylko owo znużenie, ów wstręt do piastowania nadal władzy były powodem rozbitcia się tej konferencji, — to też *Fremdbl.* przyznaje, że „może inne jeszcze pobudki spowodowały przerwę w dziele reorganizacji gabinetu — i w tym względzie najrozmaitsze nasuwają się domysły.” — A te domysły wiążą się z faktem, że tegoż dnia, gdy konferencja powyższa się nie udała, Tisza po posłuchaniu w południe u cesarza i po konferencji z Andrassem, popołudniu wyjechał do Peszty, z jednym zostawił we Wiedniu dwóch ministrów, Szendeka i Bedekowicza (minister obrony krajowej i ministra do spraw kroackich); że tegoż dnia w węgierskim klubie liberalnym czyli rządowym minister Trefort zapowiedział, iż Tisza wnet po powrocie z Wiednia da wyjaśnienia klubowi; że wreszcie tak hasłem opozycji węgierskiej, jak i znacznej części klubu liberalnego stało się — jak już wspomnieliśmy: — „przyjąć okupację dotychczasową jako fakt dokonany, sprzeciwić się wszelkim dalszym okupacjom, i aby koszt okupacji dotychczasowej były jak najmniejsze.”

Jednym słowem, o dalszą politykę zewnętrzną utknęła reorganizacja gabinetu — nie było zgody między koroną, Andrassem, Taaffem, ministrami obecnymi i Tiszą w tym względzie. Trzeba było otwarcie odstąpić swe zamary na przyszłość, gdyż Madziar nie dadzą się dłużej uwodzić Tiszę jak dotąd, i ministrowie przedlitawscy zapewne stawiali żądania w duchu wyłożonych powyżej żądań węgierskich — przynajmniej wiedeński korespondent *Peter Loyda* donosi, że z otoczenia tych ministrów ciągle wychodzą agitacje przeciw Andrassemu, posiadania, iż co do artykułu 6. pokoju praskiego dał się prostopu na dudka wystrzelić Bismarkowi, i że stanowisko Andrassego jest zachwiane.

Co dalej? Zapewne, dopóki nie wyjasni się stanowisko gabinetu Tiszy w Peszcie, nie nastąpi też żadna decyzja co do gabinetu przedlitawskiego. Na razie piszą półrządowcy wiedeńscy: „Czy nowa kombinacja ministerjalna stanowczo upadła, czy jeszcze nie odżyje, czy hr. Taaffe nie wróci jako minister albo nawet jako minister prezydent, próżno by było obecnie rozbiierać. Runął gabinet, który miał większość w Radzie państwa, kilkakroć korona nadaremnie usiłowała utworzyć gabinet parlamentarny, nie udało się i ostatnia kombinacja, bodaj po formalnym względem parlamentarnie prawidłowa. W takim stanie rzeczy nie ma już innego wyboru, jak tylko liczyć na żywotność państwa, która i to kłopoty przetrwa.”

Przedlitawia zatem, według półrządowców, stoi dzisiaj na tym ostatnim stopniu, na którym stała Prusy w r. 1806, gdy cała armia w rozstapce była, generałowie i ministrowie bądź zdrąsypcy, bądź nierożniami, i dynastja aż do Królewca uciekała! Czyżby tak było w istocie? Dość, że półrządowcy tak skreślają położenie, i dlatego wzywają gabinet dotychczasowy, aby mimo swego „znużenia i wstrętu” nadal pozostał, a

centralistów, aby żadnej zgół przeszkody mu nie stawiali. „Skoro nowy rząd parlamentarny nie mógł wyjść z łona Izby posłów, nie powinna Izba przynajmniej niemożliwym czynić wszelki rząd w ogóle. Niepowinna być głową Meduzy, w której oblicze patrząc każdy kamienie — inaczej bowiem okaże się konieciem, utworzyć rząd, któryby zgół w to oblicze nie patrzył, ale natomiast ogłądał się na innych stronnictwach żywienia. Musi ona liczyć się z okolicznościami, jakoteż z wszelkimi w życiu publicznem górnymi żywiołami, jeżeli nie chce stanąć do walki z nimi.”

Przeciwnikom dalszych okupacji mimowoli przyszło w pomoc dzieło jenerałego sztabu o okupacji, w którym czytamy:

„W razie operacji od Seraewa ku Mitrowicy na armia tylko jedna, i to tylko miejscami dogodna dla wozów komunikację na Sieniec i Nowy Bazar. Bokami prowadzą tylko bardzo trudne szlaki w tym pełnym wozów terenie. „Cała ta okolica jest nieurodzajna, bez dróg, dzika, zwłaszcza nad górnym Limem, i jest nadzwyczajnie trudną dla operacji wojskowych, jak to już historia dowodzi. Nie baszalkiem Nowobazarskim, ale żyzną doliną serbską Morawy szła stara droga narodów, łącząca północ i południe półwyspu Bałkańskiego.”

„Juścić najkrótszą linią geometryczną, ważną zwłaszcza od chwili otwarcia kanału Suezkiego, od morza Egejskiego do ogniska cywilizowanych krajów europejskich prowadzi na Nowy Bazar. Wątpliwem jest atoli wobec dzisiejszych stosunków tej okolicy, czy ta linia będzie miała wartość praktyczną. Pewnem jest jednak, że militarne utrzymywanie się w tym długim, po obu stronach tak bardzo narażonym przesmyku między Serbią a Czarnogórą, wielkich sił będzie wymagało, i że pozostał w nim będzie bardzo trudną rzeczą w obecnych stosunkach.”

To znaczy, że nie tylko aby dojść do Saloniki, ale choć do Mitrowicy, trzeba by zagarnąć całą Czarnogórę i połowę Serbii!

Korespondencje „Gaz. Narod.”

Wiedeń d. 13. lutego.

△ Dotąd jeszcze się cieszą nasi półrządowcy powodzeniem, jakiego doznała wynaleziona przez nich formułka: jako hr. Taaffe, zaszczytnym zaufaniem korony i wspierany dobrą wolą meżów, którzy, albo już są ministrami, lub nimi zostać chcą lub ują, „tylka, dlatego powraca na posadę swoją namiestnika w Tyrolu, do Inszpruku, że z póród wszystkich wezwanych i powołanych, nie mógł utworzyć całości gabinetu parlamentarnego.

Na ten temat posypały się warjacje we wszystkich tonach, a jak megdys, co do składu osób spodziewanego gabinetu, niewyzerpana była lista pretendentów, tak też i teraz pełno wszędzie rozumowań i dowodów, dlaczego ta lub inna kombinacja się nie udała. We wszystkich tego rodzaju elukubracjach zapomniano o założeniu, że hr. Taaffe nie miał ani marzenia o możebności utworzenia *eines parlamentarischen*, ale że miał dobrą wolę po temu postawienia się na czele *eines Geschäftministeriums*.

W chwili, kiedy ta druga ewentualność miała się już stać faktem dokonanym, nastąpiła pewna katastrofa, o której z umysłu lub bezwiednie zamilcza tujejsza prasa.

Było to z niedzieli na poniedziałek, po wysłaniu ostatniego mego do was listu, gdy na wysłaną ząd do Peszty wiadomość o sformowaniu już nowej listy ministrów, nadeszła odpowiedź p. Tiszy, by się wstrzymano koniecznie w Przedlitawii z wystąpieniem gabinetu hr. Taaffe'go; ile że takowy, jakiby on nie był, może wpłynąć na rozwój i skutek przesilenia ministerjalnego w Budapeszcie.

Stało się tam, że stronnictwo liberalne oświadczyło p. Tiszy, że większością 14 niepewnych głosów nadal istnieć nie może,

ile że przy pierwszej lepszej sposobności może się znaleźć w konieczności podania się do dymisji. Ponieważ w razie danym, zmiana gabinetu węgierskiego mogłaby nastąpić po dokonanej zmianie gabinetu przedlitawskiego, w skutek czego kolizja w obopólnych zapatrywaniach i tendencjach staje się nie tylko wielce możliwą ale i prawdopodobną, przeto jedynym środkiem zaradczym przeciw wszelkim możliwym ewentualnościom: jest przewleczenie przesilenia ministerjalnego w Przedlitawii na czas nieograniczony.

Hr. Taaffe, zawiadomiony o tem w właściwej drodze, uznał, że wy „apienie jego w tej chwili, byłoby dotkliwym c wy do ognia parlamentarnego i państwowego obecnego rozstroju i że najstosowniej będzie cofnąć się na razie z zatargów, prowadzonych bez planu i celu; co też i uczynił składając mandat w ręce monarchy.

Oto jest prawdziwy przebieg tego chronicznego zamieszania, a tem bardziej dziwnie zamieszanie o nim, że powzięcie o tem wiadomości niedostępnem nigdy nie było.

Równocześnie niemal nastąpił przyjazd hr. Tiszy z Peszty do Wiednia, poczem w kilka godzin później, mianowicie po naradzie z hr. Andrassem i konferencji z pełniącymi dotąd obowiązki ministrów, stanął projekt rekonstrukcji gabinetu ks. Auersperga bez niego, a jak niektórzy utrzymują, bez Pretisa i bez Ungra.

Jeżeli więc jutro lub pojutrze p. Stremajer stanie na czele odrozonzonego gabinetu ks. Auersperga, to o ile takowy nie jest, bo być nie może, gabinetem parlamentarnym, a przynajmniej bardziej parlamentarnym od projektowanego gabinetu hr. Taaffe'go, o tyle też nie będzie w stanie nie tylko zagarnąć, ale nawet uciszyć burzy, wznieconej następstwami polityki hr. Andrassego.

Proceder niniejszy jest rodzajem pisma, przedzającego szczerze ostatnie chwile życia, a nie zapobiegającego śmierci i jej skutkom.

Kraj Zulusów.

W obecnej chwili, kiedy na południowym krańcu Afryki między Zulusami, jednym z pokoleń Kafirów a Anglikami tak zaczęta toczy się walka, wśród której właśnie oddział wojska angielskiego niemal do szczytu zniesiony został, pożądanym będzie kilka bliższych szczegółów tak co do kraju tego jak i jego mieszkańców.

Kraj Kafirów sięga od wschodu po cieśninę Mozambijską i Ocean indyjski, na południe i południowo-zachód graniczy z osadą angielską przyłądka Dobrej Nadziei i krajem *Hosentotów*, a na północ z krajem zamieszkałym przez mało jeszcze dotąd znane plemiona. Szczupłe są wiadomości o wnętrzu tego kraju, gdyż największą część podróży w nowszych czasach obierała sobie środkową Afrykę i odkrycie źródeł Nilu za cel swoich badań, a co o tym kraju wiadomo, zawiązujemy zaledwie kilku podróży Anglikom.

Kafrowie odznaczają się tak wzrostem jak i siłą, są koloru czarno-szarawego i mają włosy czarne, wlniste. Ich budowa ciała odznacza się wdzicznie zaokrąglonemi członkami i świadczą o ich sile jak i zdrowiu. Kobiety odznaczają się w jeszcze wyższym stopniu piękną budową i przystojnością, którą pomimo gorącego klimatu i ciężkiej pracy zachowują do późnego wieku. U wszystkich pokoleń Kafirów panuje wielozęństwo, i każdy Kafir posiada tyle żon, ile ich tylko wyżywić może. Mieszkańcy takiej licznej rodziny jest szlachliwymi o jednej iście. Nagromadzenie mnóstwa osób w takiej izbie, sprawia niechlujstwo i wywołuje mnóstwo chorób a szczególnie skórnych. Mężczyźni zajmują się wypasem bydła, kobiety zaś zajmują się siewbą i zbiorom prosa, stanowiącące główne tych pokoleń pożywienie, jako też wyrabianiem naczyń domowego.

Kafrowie uznają istnienie jednego Boga, o przyszłym życiu zaś mają bardzo niedokładne pojęcia. Kapłanem u nich jest mag. Czas obliczają według miesięcy księżycowych, a liczyć u-

mieją tylko na palcach. Abecadło jest u nich zupełnie nieznanne; język zaś ich jest łagodny i dźwięczny. Jakkolwiek nie są usposobienia wojownicze, dają jednak dowody odwagi i zaciętości, jeżeli im idzie o obronę. Potężne pokolenie Zulusów, z którymi obecnie Angliki walczą, jest szczególnie duchem wielkiej waleczności ożywione.

Ziemia ich wydaje obficie kawony, prosy, palmy i aloesy. W stronie pobliskiej Przyłądka są wybrane pastwiska, w północnej zaś plantacje rzeminy cukrowej i krzewu bawełny. Znajdują się tam także kopalnie żelaza, wyciąkiwane w sposób angielski. W ich bardzo pięknych lasach przebywają lwy, nosorożce, słonie, lamparty, różne gatunki antylop, bawoły i małpy, a hipopotamy a brzegów rzek. Z piaszczyn znajdują się strzale, pawie i niedźwiedzie zastęp najrozmaitszych małych ptaszek. U wybrzeży natrafia się na koralie i barastyn. Góry, prawdopodobnie formacji wapiennej, są zarosnięte drzewami wysokopięnnymi, mimosazami i krzakami kolczastymi.

Nazwa Kafir pochodzi od wyrazu arabickiego „kafir”, czyli niewierny, którą im Arabowie nadali. W oczach mieszkańców jest to wyraz pogardliwy. Prawdziwa nazwa tych ludów południowych jest Ba-tonu. Podróżni, którym się powiodło w głąb kraju dostać, byli świadkami najdziwniejszych zwyczajów w życiu domowem, niesłychanie sprośnych, a obrzydliwych uroczystości religijnych świadczą o największym cynizmie tego narodu.

Powodem wojny między Anglią a Zulusami była ta okoliczność, że kraj Zulusów jest tak nieszczęśliwie położony, że odcina sześciog roku zajęta przez Anglię rzeczosposolita Transvaal-aka od innych posiadłości angielskich. Nie więc dziwnego, że Anglia zaprzęgała zaorkagłiłę swe grunta. Pretekst do wojny znalazł się natychmiast, bo prosta rzecz, kto chce uderzyć, ten kij zawsze znajdzie. Anglia zasądzała tedy od Cetewaję, króla Zulusów, aby dozwolił przydziałem angielskim bawić w swym kraju, i dała mu miesiąc czasu do wymowy. Odegrała się tutaj zupełnie ta sama scena co z Syjr Alim, emirem Afganistanu. Cetewaję odmówił, a w śliewie nie zdołał nawet odpowiedzieć na ultimatum angielskie, kiedy w 30 dni od chwili wysłania jego, o godzinie 12. w południe wojska angielskie przekroczyły granicę i rozpoczęła się wojna. Zrazu Anglikom powiodło się i pierwszych kilka potyczek wygrali. Ale wtem doznali strasznej klęski, Zulusowie wyciągli do nogi cały jeden pułk angielski i zagrośli obliżeniem miasta Natal, będącemu stolicą posiadłości angielskich. Z tego powodu w Anglii panuje wielka obawa i straszne oburzenie na rząd, że z tak małemi środkami i bez należytego przygotowania rozpoczął wojnę. Obawiają się bowiem Anglię, że nim nadsięgną wysłane z Europy posiłki, Zulusowie wytną wszystkich Europejczyków, zamieszkałych przyłądka Dobrej Nadziei.

W zaborze pruskim.

Z zapisków stenograficznych z posiedzenia sejmiku pruskiego, na którym ks. dr. Jazdzewski zapytał ministra handlu o powody zakazania sprzedaży pism polskich na dworcu kolei żelaznej w Poznaniu, przekonywamy się, że minister handlu p. Maybach na powyższe zapytanie odpowiedział, co następuje:

„O ile mi wiadomo, w Poznaniu nie ma dotąd żadnego dworca kolei wschodniej (Ostbahnbahnhof); być może, że się to odnosi do innego dworca. Co bądź, mogę p. posła zapewnić, że o całej tej sprawie nie mi nie wiadomo.” *Deinertnik Pozn.* powiada na to:

„Co do tego, uważamy za konieczne objaśnić, że ks. dr. Jazdzewski w swem zapytaniu, jak cytelnikom wiadomo, wcale nie mówił, że zakazano sprzedaży pism polskich na dworcu kolei wschodniej (Ostbahn), bo wie, że kolej wchodzi nie dotyka Poznania — mówił tylko o dworcu poznańskim, zwanym centralnym. A za-

Syn burmistrza.

Obrazek z niedawnej przeszłości.

proze

F. Chotńskiego.

(Ciąg dalszy.)

Mieczysław, który dotąd wedle możności adiutantem pomagał, siedzi na koniu, w pałak zgięty, bo i on człowiekiem, jak wszyscy, a delikatny jego organizm, miejskimi wygody rozpieszczony, odczuwa zęczenie cielesne więcej od innych. Stania się w siodle — oczy mu się kleją — ciało opada, ale duch silny dźwiga leniwego niewolnika.

— Nie sprzyjało niebo — mówi z cicha. Większym ty wrogiem jesteś, kiedy się bezmyślnie i bez powodu rozniewasz, od ludzi, bo ci mogą zabić ciało, a nigdy ducha. Dziś rano jeszcze rosło serce moje na widok takiej siły i ufności, a teraz?...

Zamilkł i opuścił głowę jak wszyscy, nie skutkiem apatii, lecz gniewem przejęty.

— Mnie się zdawało, że tak świętej sprawie nawet przyroda sprzyjać powinna — mruknął.

W tem przedziiera się przez gęstwinę jakiś jeździec i woła:

— Czy to jest pułkownik Callier?

— Czego tam? — pyta dowódca.

— Pan Stupski, który już jest w Lipicy, przysłał mnie, abym resztę obozu doprowadził. Wojsko formuje się samo, w milczeniu, bo najprostszy żołnierz czuje, że go w obecnem położeniu rota kozaków znieść może.

mności, aby nie stracił poprzednika i zdążyła w szeregu za oddziałem. Marsz ten odbywa się szybko, z wstrzymanym oddechem; ostatnie to wysilenie zmęczonych do rozpaczki ludzi.

Po niejakiem czasie zmniejszają się krople deszczu, aż zupełnie gina. Na wschodzie rozwidnia się niebo — ludzie oglądają się w około:

— Gdzież jesteśmy?

Przewodnik, który miał oddział do reszty doprowadzić, odpowiada z bojaźnią:

— Nie wiem sam, zbłądziłem.

Przed obozem ciągnie się szereg jakichś chat, do których dowódca każe maszerować. To huby niemieckich kolonistów. Ponieważ ludzie ani kroku postąpić nie mogą, a dalsze bliździe nie miałyby sensu, dlatego każe dowódca żołnierzom w hubarskich stodołach odpocząć, a sam pędzi z adiutantem swoim ku Lipicy, wzywając pułkownika do przewoźnika.

Z bronią w ręku rzuciło się wojsko na postanie, usypiając natychmiast twardym snem. Czuwał tylko major Gałeki, któremu pułkownik w zastępstwie dowodził wojskiem. Po kilku godzinach wraca hubiarz z Lipicy z rozkazem; aby oddział natychmiast za dowódcą podążyć.

Jużi woła Gałeki nad śpiącymi ludźmi!

— Panowie na koni, do szeregu!

— Będni zrywają się, przecierają oczy i formują się, nieosuszeni jeszcze i głodni.

— Marsz!

Oddział posuwa się z apatyczną rezygnacją, jak człowiek który nie ma nic do stracenia. Jedyną mu nadzieją jest powietrze po wczorajszym deszczu świeższe i miłsze, że stonko tak wesoło z góry patrzy, a ptactwo znów śpiewa. Ale wczoraj przyswiecało im słońce inne, lepsze, bo wiara w siłę wielkiego obozu, nadzieja zwycięstwa, — słońce wewnętrzne, które duszę opromienia, serca bicia zdławiając, a dziś? dziś wlecie się trzystu znużonych i chorych rozbitków, nie popychanych zapałem.

— Ot, tam Lipica — mówi przewodnik,

wskazując ręką na miejscowość, o pół mili odległą.

Żołnierze przedłużają kroki; ten i ów rażnie postępuje. Przecież tam reszta oddziału; może wrócimy do wczorajszej siły...

A z Lipicy wzbija się po drodze kurzawa. Pewnie to nasi naprzeciw jada. Galopem nadbiega adiutant i niesie rozkaz:

— Spieszcie się, bo kozacy niepokoją Stupskiego.

Wojsko spieszy się; o, gdyby skrzydeł od wiatrów pożytych, od wczorajszego zapału skrzydeł sokolich.

— Puk, puk — odzywa się w dali.

Pewno Stupski z Moskwą się ugania.

— Puk, puk — ale nogi to nie skrzydła.

Kurzawa zbliża się. To dowódca z plutonem jazdy naprzeciw wyjechał. Łączy się z obozem, i naprzód marsz w stronę, gdzie padły strzały.

Pukanina ustaje po krótkim czasie. Snać było to tylko podjazdowe strzelanie. Kiedy oddział do Lipicy przybył, rozgląda się dowódca w około: ani Stupskiego, ani Moskale nie widać. Wysłani jeźdźcy wracają, raportując, że nie mogą odnaleźć śladu drugiej części oddziału.

Dowódca widząc, że trudno koniecznie dopędzić, przelicza szeregi, porządkuje i rusza naprzód, aby jak najrychlej stanąć w lesie, który się niedaleko ząd rozłożył. Po kilkunastominutowym marszu odpočywa oboz w okolicy jakiejś wioski, a pokrzepiwszy się, udaje się w dalszy pochód i wchodzi ponownie na Moskale. Leśniczy wśród drogi wypytany, opowiada, że Moskale obozują na nowinie w lesie, że ich nie wielu, bo tylko dwie rotę piechoty, dwa działka i kilkudziesięciu konnych.

— Stoczymy bitwę. Może zwycięstwo wróci rozbitkom otuchę — myśli dowódca i wyduje po cichu rozkazy, bo Moskale tuż za drzewami obozują, jak leśniczy doniósł.

liny drzew widać wycięte miejsce, na którym chatka czernieje. Między Moskwą a polskim wojskiem ciągnie się droga, a w lesie po stronie powstańców jest kilka kotlin głębokich, otoczonych pagórkami.

Dowódca ogarnął szybkim okiem pozycję i już spieszy się strzelcami na krawędź lasu, aby ich tam w tyralierkę rozrzucić.

Cichutko, bez rozgłosu zajęli strzelcy wskazane miejsca, cichutko pokładli się kosynierzy w kotlinach, gdzie mieli czekać na Moskale. Jeden pluton jazdy idzie naprzeciw lewemu skrzydłu nieprzyjaciela, a prawy staje za pagórkami, aby w razie przypadku mógł piechotę zastawić.

Plan bojowy odbył się szybko, jak pod Grochowami, ale nie tak obojętne. Ze serc żołnierzy uszła już odwaga, która wczorajsze ruchy przysięgła. Stuchają oni i dziś, bo czują nad sobą silną rękę wodza, ale słuchając patrzą z ukosa, kędyby uciec, lub gdzieby się ukryć. W bitwach regularnej armii zwycięża karność żołnierza, dobroć broni i geniusz dowódcy, ale w potyczkach ochotników musi odwaga zastąpić niedostatek broni i karność.

Dowódca widzi niemoce swego wojska i dlatego ustawia je tak, aby nie mogło uciec.

— Przymuszam ich do rozpaczliwej bitwy — mówi do adiutanta. Moskwa sama kosynierów najdzie, a wtedy muszą walczyć do upadku, zwyciężając lub ginąc. Znaczną krwią nasze ślady.

Mieczysław zsiada z konia, chwytą kosę i staje wśród leżących kosynierów, przejęty ważnością chwili.

— Ognia! — komenderuje dowódca.

Sypią się strzały polskich tyralierów na Moskale, podnosi się pierwszy dym bitwy, ale równocześnie zagrzmią działka przeciwnika. Wielkim kłuciem krąży granatny nad powstańcami, syczą przerażliwie i padają za obozem, rozpryskując się z hukiem w tysiączne odłamy. Śmiertelny strach pada na kosynierów, apatią i bojaźnią już rozbrojonych.

— Rety Marja, zabierają nam tył, jesteśmy w matni. Uciekajmy!

Chcą się zrywać, uciekać, ale oficerowie przekonywają, że to granaty pękają

— Nie ruszaj się, niedotęgi! — woła dowódca.

— Zabierają nam tył, wymordują jak szczeniata.

— Nie bądźcie dziećmi, to granaty pękają.

— Biała tena, kto się ruszy.

Tak wołają na przemian: dowódca, oficerowie i żołnierze, a Moskale kroczą tymczasem spokojnie, zachodząc łukiem z lewego skrzydła. Huk armat powtarza się regularnie, z za drzew strzelają polscy strzelcy, kosynierzy lamentują, nie dając się przekonać.

Wtem daje adiutant znak dowódcy, że Moskale wchodzi na pagórek, za którym kosynierzy leżą.

Callier staje w dolinie, wspina konia, i dobywszy pałasza, woła głośno:

